

Dobra książka

30 lat z kontrabasem



Książka, o której chciałem powiedzieć słów kilka, zaczyna się tak: „Listopadowy wieczór 1984 roku. Wychodzę po spektaklu ze Starego Teatru, deszcz, a na placu Szczepańskim stoi zmoknięta filigranowa dziewczyna i trzyma pod pachą zmoknięty maszynopis. Nieśmiało się przedstawia: „Nazywam się Barbara Woźniak, jestem studentką germanistyki. Byłam na stypendium w Niemczech i tam, w Norymberdze, gdzie mieszka Patrick Süskind obejrzałam premierę spektaklu zatytułowanego Der Kontrabass. Tak się nim zachwyciłam, że poszłam po przedstawieniu do autora i zapytałam, czy pozwoliliby mi przetłumaczyć ten tekst, bo w moim kraju, w Polsce, jest w Krakowie aktor, który by to pięknie zagrał”.

Po trzydziestu latach wystawiania monodramu „Kontrabasista”, kiedy Jerzy Stuhr szykuje się do obchodów jubileuszu związanego właśnie z tym przedstawieniem, otrzymuje od Barbary Woźniak taką oto wiadomość: „Drogi Panie Jerzy, w związku (...) [z jubileuszem wystawiania „Kontrabasisty”] muszę sprostować: nie byłam studentką germanistyki tylko filologii szwedzkiej, nie byłam wtedy w listopadzie 1984, pod Starym Teatrem, bo byłam na stypendium w Szwecji i tam zobaczyłam spektakl po szwedzku. Nie widziałam się z Süskindem, więc go o nic nie prosiłam. Tekst w moim imieniu wręczył Panu mój przyjaciel Zbigniew Książek z prośbą o przeczytanie.” I tak właściwie do końca książki. Anegdota goni anegdotę, jedna opowieść drugą. Pomiędzy anegdotami mniej lub bardziej prawdzi-

wymi pojawiają się często refleksje na temat sztuki czy roli artysty w świecie.

Jerzy Stuhr nie szczędzi krytyki młodemu pokoleniu. Tak o nich mówi w jednym z wielu udzielonych wywiadów z okazji trzydziestolecia wystawiania „Kontrabasisty”: „Wszystko to wynika z odmiennych wartości, jakie dla mnie były ważne w młodości, a jakie oni wykuwają sobie dzisiaj. Teatr okazuje się jednak bardzo pojemną instytucją. Zarówno oni, jak i ja przyciągamy swoją publiczność, być może ich jest bardziej pokoleniowa” (Gazeta Wyborcza dodatek „Co jest grane” z 3.12.2015).

W tym samym wywiadzie reżyser „Spisu cudzołóżnic” podkreśla, że kiedy zaczynał przygodę z „Kontrabasistą” publiczność podczas przedstawienia śmiała się w innych momentach, niż ta, która oglądała jego występ choćby rok czy dwa lata temu. Podaje taki oto przykład: „Kiedyś puszczałem fragment Wagnera i mówiłem, że to jest tempo niemożliwe do zagrania przez kontrabasy i że zazwyczaj przeskakujemy ten fragment. Dawniej publiczność się śmiała, teraz nie, a mówię to identycznie. Jaki stąd wniosek? Dzisiaj ludzie słyszą: „absolutnie nie do zagrania” i myślą: „a to trzeba wszystko zagrać, każdą nutę? Może nie trzeba”. Przerazająca cisza zapada, kiedy mówię: „No dobra, ja się mogę zwolnić jutro, proszę bardzo o natychmiastowe zwolnienie i z prawnego punktu widzenia nic mi nie mogą zrobić”. Dalej wypowiadam: „Jestem wolny. Wolny. Zostaję na bruku. Ja i on. Wolni”. Pokazuję wtedy na kontrabas. Na widowni zapada absolutna cisza, a pamiętam, że jeszcze za komunizmu był wówczas śmiech. Wtedy to była absurdalna sytuacja, by z kontrabasem wylądować na bruku. W tej dzisiejszej ciszy słyszę strach przed prekariatem i umowami śmieciowymi.” Po takim stwierdzeniu wniosek nasuwa się prosty. Nastąpiła zmiana pokoleniowa w odbiorze spektaklu. Dzisiejszą publiczność co innego bawi, a co innego smuci.

Właśnie te wspomnienia, spisane przez Jerzego Stuhra z „potyczek” z kontrabasem na przestrzeni trzydziestu lat, ukazują, jak nieubłagalny jest upływ czasu, jak zmieniają się gusta, priorytety i wytyczne. Niezmienna, według reżysera i otwórcy „Kontrabasisty”, pozostaje ludzka wrażliwość, której mam nadzieję nie brakuje czytelnikom i widzom twórczości tego znakomitego, polskiego artysty.

Polecał
Piotr Bożek

